NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok XII. Kraków, niedziela 5 maja 1929 Nr. [illegible]

NOWY DZIENNIK

Adres r... i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Tel... Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru **25** groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 1'—, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Wiosna w Palestynie

Fatalna wycieczka. - Żydowski ruch spółdzielczy - Palestyńska Riviera.

(Od naszego korespondenta palestyńskiego.)

Tel Awiw, 25 kwietnia.

Umysły całego społeczeństwa żydowskiego pozostawały przez z górą dwadzieścia cztery godzin pod wrażeniem przygody, jaka przytrafiła się grupie wycieczkowców na Morzu Martwem. W nowej łodzi motorowej Nowomiejskiego (właściciela koncesji na eksploatacje bogactw mineralnych Morza Martwego) udało się w podróż po morzu towarzystwo złożone z członka Egzekutywy sjońskiej Harry Sachera, Edwina Samuela (syna Herberta Samuela) i z kilku innych osób towarzystwa jerozolimskiego. Wycieczkowcy powrócić mieli w ubiegłą sobotę wieczorem. Gdy jednak powrót ich opóźniał się do niedzieli, i ciągle jeszcze brak było jakiejkolwiek o nich wiadomości, poczęło wzrastać zaniepokojenie. Zmobilizowano aeroplany rządowe, ekspedycje ratunkowe, wszystko napróżno. Żadnych śladów po zaginionych odkryć nie zdołano. Dopiero, gdy naprężenie umysłów doszło w poniedziałek po południu, do najwyższego omal punktu, doniósł bez przerwy pracujący telefon, iż zbliża się do brzegu morza łódź od dawna oczekiwana.

Jak się okazało, w pół drogi, w samym środku morza poczęła woda wdzierać się do łodzi przez otwór w dnie. Z trudem i narażeniem życia udało się pod wodą otwór jako tako załatać. Oczywista, iż w takim stanie rzeczy o popędzie motoru mowy być nie mogło, to też trzeba było z wysiłkiem przyholować łódź ku brzegowi i przybrzeżną strefą powoli posuwać się ku Jerychu. O powrocie drogą lądową mowy być nie mogło, gdyż podróż tego rodzaju poprzez bezludną i bezwodną pustynię judejską bez dobrych i pewnych przewodników połączona jest z trudami i niebezpieczeństwami nie do opisania. To też noce spędzano na brzegu, za dnia zaś powoli i z największym wysiłkiem posuwano się naprzemian zapomocą wioseł, żerdek lub też wolując łódź liną.

Naogół panuje przekonanie, iż podróż po Morzu Martwem nie jest połączona z niebezpieczeństwem zatonięcia. W istocie rzeczy, ciężar wody nasyconej solami jest o tyle większy od normalnego ciężaru wody, i same już zanurzenie się połączone jest ze znacznemi trudnościami. Niemniej wypadki utonięcia, zwłaszcza podczas burzy, lub dla mniej wprawnych pływaków zmuszonych do dłuższego pozostawania w żrącej tej i dla organizmu szkodliwej płynnej masie, na skutek wyczerpania z braku jedzenia i wody, nie są wykluczone, a nawet bardzo prawdopodobne. To też społeczeństwo żydowskie miało dostateczne powody do obawy, i tylko niestrudzonej energii załogi (zwłaszcza jednego z majtków, Araba) i uczestników wycieczki zawdzięczać należy, iż wszystko zakończyło się pomyślnie i bez szwanku.

To też ogólne zdenerwowanie było tak wielkie i na krótko przed nadejściem wiadomości o ukazaniu się łodzi doszło do takiego stopnia, iż o niczem innem mowy nie było, jak tylko o tym wypadku. Praca w biurach jak gdyby zamarła, ograniczając się niemal jedynie do telefonicznych zapytań biur redakcyjnych i rządowych. Uroczyste otwarcie pawilonu kooperacji na wystawie w Tel Awiwie na dzień ten przypadłe, odpadło. I dopiero gdy nadzwyczajne wydania dzienników doniosły publiczności, iż wycieczkowcy powrócili cało, powróciło wszystko zwolna do normalnego trybu.

* *

W Tel Awiwie ciągle jeszcze wystawa znajduje się w ośrodku zainteresowania. Wciąż jeszcze wznoszą i otwierają się nowe pawilony. Pawilon kooperacji żydowskiej daje imponujący obraz rozwoju tej tak ważnej dziedziny pracy. Obok działalności instytucyj finansowych, stanowiących potężną dźwignię dla ruchu kooperacyjnego, zarysowuje się z coraz większą wyrazistością wzrastająca działalność spółdzielni produkcyjnych rolnych i przemysłowych. Zwłaszcza silnie zastąpiony jest ruch spółdzielczy Organizacji robotniczej we wszelkich dziedzinach pracy odbudowy kraju. „Nir" organizacją spółdzielcza dla osiedlenia robotników na roli. „Maszbir", robotnicza spółdzielnia handlowa, „Tnuwah", spółdzielnia dla sprzedaży produtków rolnych osiedli robotniczych, „Jakin", kooperacyjna organizacja rolnych robotników dla zakładania plantacyj pomarańczowych — obok miejskich spółdzielni wytwórczych (w liczbie około pięćdziesięciu) wyrabiających szereg produktów rzemieślniczo-przemysłowych i zatrudniających setki robotników.

* *

Zainteresowanie wystawą nietylko się nie zmniejsza, lecz przeciwnie, z dnia na dzień wzrasta. Cieplejsza pora roku ściąga zwłaszcza wieczorami tysiące ciekawych i żądnych spoczynku lub rozrywki do ogrodu wystawowego, położonego wśród kwitnących ogrodów pomarańczowych, nasycających powietrze oburzającem zapachem kwiecia pomarańczowego. Zwłaszcza wieczory sobotnie i niedzielne cieszą się niebywałą frekwencją. Na wolnem powietrzu ustawione stoliki kawiarniane, szczelnie obsadzone, kapela, przy dźwiękach „jazzu" tańczące pary, rzęsiście oświetlony plac i pawilony, wodotryski, bufety i kioski z kwiatami nadają całości charakter niezwykle pięknej miejscowości i usprawiedliwiają jej miano „palestyńskiej Riwiery".

Rzutki zarząd wystawy stara się usilnie o jak największe uprzyjemnienie pobytu licznej publiczności. Co wieczora odbywają się w letnim teatrze koncerty i inne imprezy. O wysokim stopniu tych artystycznych produkcyj świadczą nazwiska wirtuozów o światowej sławie, jak Bruna Eisnera, Marteau i i. To też ciągną ku wystawie w Tel Awiwie nie tylko mieszkańcy miasta, lecz także coraz liczniej do kraju napływający turyści i tysiące Arabów, niemieckicw kolonistów i cała ta międzynarodowa mieszanina ras i wyznań, tak charakterystyczna dla krajów bliskiego Wschodu.

Dr Z. L.

Nowy rząd austrjacki został nareszcie utworzony

(Telefonem od naszego korespondenta)

Wiedeń, 3.5 (D) Dzisiaj popołudniu odbyło się posiedzenie komisji głównej rady narodowej, która postanowiła zaproponować następujący skład gabinetu: kanclerz *Steruwitz*, wicekanclerz *Schumy*, finanse *dr. Mittelberger*, oświata *dr Czermak*, handel dr. *Schürff*, sprawiedliwość *dr Slama*, rolnictwo *Födermayr*, opieka społeczna *dr Resch*, sprawy wojskowe *Vaugoin*.

Do nowego gabinetu weszło sześciu chrześcijańsko-społecznych, dwóch Niemców narodowych i jeden członek związku chłopskiego. Wybór nowego gabinetu przez radę narodową nastąpi jutro przedpołudniem. Po wyborze odbędzie się zaprzysiężenie nowego gabinetu. Deklaracja rządowa odczytaną zostanie na wtorkowem posiedzeniu rady narodowej.

TAJNY MAGAZYN BRONI W DOMU ROBOTNICZYM.

Grac, 3.5 Rewizja sądowa w domu robotniczym w Kapfenbergu trwała 4 godziny. Skonfiskowano 170 karabinów, 3 karabiny maszynowe, amunicję, oraz kilka rewolwerów, bagnetów i aparatów telefonicznych.

20 DZIECI ZGINĘŁO PODCZAS TORNADA

Wiedeń, 3.5 PAT. „United Press" donosi z Nowego Jorku: Tornado, który wczoraj szalał w Stanach Zjednoczonych zniszczył m. in. także szkołę, w której znajdowało się 200 dzieci. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 20 trupów, 40 dzieci zostało ciężko zranionych.

Obchód święta 3-go maja w Krakowie

Kraków, 4 maja

Wczorajszy uroczysty obchód święta państwowego 3go maja rozpoczął się nabożeństwem w katedrze na Wawelu. odprawionem przez ks. metropolitę Sapiehę w obecności przedstawicieli wszystkich władz krakowskich.

Równocześnie odbyły się nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

W synagodze postępowej przy ul. Podbrzezie zebrały się tłumy publiczności oraz młodzież żydowska szkół średnich i powszechnych. Imieniem województwa obecny był na nabożeństwie radca Nowicki, nadto przybyli reprezentanci innych władz państwowych. prezes Izby handlowej p. Epstein, prezes Krakowskiego Stowarzyszenia Kupców p. Schechter, prezydjum Rady wyznaniowej, delegaci instytucyj i stowarzyszeń itd. Podniosłe kazanie wygłosił rabin Dr. Schmelkes, poczem nadkantor Taffel odprawił modły z towarzyszeniem chóru templowego.

O godz. 10 odbyło się nabożeństwo w starej synagodze, odprawione przez nadrabina Kornitzera. Imieniem województwa obecny był na nabożeństwie radca Łodyński.

Główną część składową wczorajszych uroczystości stanowiła wielka rewja wojsk na Błoniach. Olbrzymią połać Błoń zaległy nieprzejrzane tłumy publiczności, wojska i młodzieży szkolnej, które wysłuchały mszy polowej, poczem tysięczne rzesze przyglądały się wspaniałej defiladzie. Od strony Rudawy nadciągały corazto nowe oddziały wojskowe ze sztandarami i orkiestrami, defilując przed dowódcą O. K. gen. Wróblewskim oraz przedstawicielami wszystkich władz krakowskich z wojewodą Drem Kwaśniewskim i prezydentem sen. Rollem na czele. W uroczystości wzięli również udział krakowscy konsulowie państw obcych. Kolejno defilowały oddziały piechoty, saperów, wojsk łączności, baon sanitarny, pułk lotniczy, dywizjon samochodowy. tabory, artylerja ciężka, polowa i konna, ułani, dalej męskie i żeńskie oddziały przysposobienia wojskowego. Defilada trwała ponad godzinę. Nad Błoniami krążyło 11 samolotów. Entuzjazm widzów wzbudzał zwłaszcza 8 pułk ułanów i 5 dywizjon artylerji konnej, które przedefilowały w pełnym galopie, w istnie zawrotnem tempie. Dowódcą defilady był gen. brygady Plisowski.

Dalszy program uroczystości wypełniły popołudniu zabawy dla dzieci w sali Starego Teatru, audycja radjowa, otwarcie boiska sportowego „Juvenia" związku młodzieży rękodzielniczej oraz uroczyste przedstawienie „Krakowiaków i Górali" w teatrze im. Słowackiego z udziałem przedstawicieli władz.

O zawodach sportowych, odbytych w związku z świętem państwowem, piszemy na innem miejscu.

Swięto 3-go maja w stolicy

Warszawa. 3. 5. PAT. Dzień święta narodowego obchodzony był w stolicy bardzo uroczyście. W godzinach rannych odbyły się w świątyniach wszystkich wyznań nabożeństwa dla żołnierzy garnizonu stołecznego. Wzięły w nich udział delegacje odnośnych wyznań oraz żołnierze nie biorący udziału w defiladzi.e. Na nabożeństwo przybył Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego, zajmując miejsce obok ołtarza na specjalnem wzniesieniu. W prezbiterjum zajęli miejsca rząd in corpore z premjerem Switalskim na czele, szereg posłów i senatorów, korpus dyplomatyczny itd.

W tym czasie, kiedy we wszystkich świątyniach odbywały się uroczyste nabożeństwa, już o godz. 9 rano na Plac Marszałka Piłsudskiego poczęły nadciągać oddziały wojsk głównych rodzaji broni i służby, wypełniając zwartym szeregiem olbrzymi czworobok placu. Oddziały te ustawiły się frontem do pomnika ks. Poniatowskiego, u którego stóp wznosiła się trybuna dla Prezydenta, po obu zaś stronach trybuny dla przedstawicieli dyplomacji, sejmu, senatu, prasy i publiczności. Piękna słoneczna pogoda sprzyjała uroczystości. O godz. 10.20 przybył na plac rewji w otoczeniu swojego sztabu dowódca O. K. Warszawy gen. Wróblewski, który po odebraniu raportu od poszczególnych dowódców, objął komendę nad całą rewią. O godz. 11 przy dźwiękach marsza generalskiego nadjechał w zastępstwie ministra spraw wojskowych Marszałka Józefa Piłsudskiego, pierwszy podsekretarz stanu ministerstwa spraw wojskowych, gen. Konarzewski, który dokonał przeglądu wszystkich oddziałów, stojących na placu, przejeżdżając przed ich frontem. O godz. 11.30 od strony ul. Wierzbowej nadjechał Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu członków swojego domu cywilnego i wojskowego, powitany hymnem narodowym, wykonanym przez wszystkie orkiestry. Wojsko sprezentowało broń. Pan Prezydent w asyście gen. Konarzewskiego, szefa swojego gabinetu wojskowego płk. Głogowskiego, szefa sztabu głównego gen. Piskora, płk. Wieniawy Długoszewskiego i sztabu oficerów przeszedł przed frontem oddziałów wojskowych, poczem skierował się do trybuny dla dyplomacji, gdzie witał się z przedstawicielami państw zagranicznych, członkami rządu i innymi dygnitarzami. W tym czasie oddziały wojskowe poczęły przegrupowywać się w tej kolejności, w jakiej miały następnie defilować przed Prezydentem. Po powitaniach Pan Prezydent zajął miejsce na specjalnie przygotowanej trybunie.

Z uderzeniem godz. 12 rozpoczęła się defilada, którą prowadził dowódcà O. K. I. gen. Wróblewski. W tej chwili eskadra samolotów przeleciała nad placem Marszałka Piłsudskiego. Doskonała postawa wojska, organizacji P. W. i policji wzbudzała powszechny zachwyt tłumów.

Popołudniu we wszystkich oddziałach wojskowych wygłoszone zostały pogadanki o Konstytucji 3 Maja. Wieczór gmachy publiczne były bogato iluminowane.

KRONIKA

Wschód słońca 4 m. 02	Maj **4** Sobota 23 Nisan 5689	Zachód słońca 19 m. 02

PRZYMUS SZCZEPIENIA OSPY

Departament zdrowia M. S. W. przystąpił do czynoności, związanych z przeprowadzeniem dorocznego szczepienia ospy w całem państpie. Zgodnie z przepisami ustawy z roku 1919, przymusowi szczepienia podlegają wszystkie dzieci urodzone w roku ub. oraz te dzieci, które w w roku bieżącym osiągają wiek VII. roku pańskiego

Szczepienie nie przericowpodlegają wszystkie żony i dyieci. które w roku bieżącym osiągają wiek lat 7. Szczepienie przeprowadzone bcdzie przez samorządy do dnia 1-go gipca br. Rodzicom i opiokunom dzieci podlegających obowiązkowi szczepienia się do przepigsów ustawy, 200 zł grzywny lub 14 dni aresztu. Według zestawień statystycznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przymusowi szczepienia podlega około 1,300.000 dzieci. Dzieci, którym ospa nie była szczepiona, nie będą przyj mowane do zakładów naukowych.

— **WYBÓR WICEPREZYDENTA M. KRAKOWA** odraczany jest przez zarząd miasta z niewiadomych powodw z tygodnia na tydzień. Podobno także w najbliższym tygodniu nie dojdzie do wyboru, lecz nastąpi on dopiero w połowie maja, przycze mwymieniana jest znowu mata 14-go maja. Ciekawem byłoby dowiedzieć się jakie względy wpływają na ustawiczne odraczanie wyboru żydowskiego wiceprezydent. Może żydowscy radcy miejscy potrafią w tej sprawie zająć jakieś stanowiskoi a przypomnie prezjydjum miasta statutowy obowiązek bezzwłocznego skomplteowani liczby wiceprezydentów miasta?

— **W ZWIĄZKU Z POBOREM WOJSKOWYM** który rozpoczął się w Krakowie dnia 2-go bm., przypominają władze, że termin wnoszenia podań o ulgi upływa z dniem 14-ym po przeglądzie petenta. Przyznanie prawa do skróconej służby wojskowej odbywa się na podstawie imiennych wykajów szkół, względnie przedłożonyzch świadectw dojdzałości. Przeto wzywa się interesowanych, aby te świadectwa przynosili ze sobą. Pobór zaczyna się codzinnie o godzinie 8-mej rano. Wobec tego poborowi winni stawić się w lokalu poborowym o godzinie 7-ej minut 30 rano dla dopełnienia wstępnych formalności, aby właściwe czynności poborow rozpocząć się mogły punktualn o godzinie 8-mej rano

— **STANOWISKO KONSERWATORA SZTUKI W KRAKOWIE.** Jak słychać, stanowisko konserwatora sztuki w Krakowie po prof. Szydłowskim nie zostanie narazie obsadzone, a obowiązki ze stanowiskiem tem związane powierzone będą p. Olesiowi, urzędnikowi urzędu wojewódzkiego w Krakowie.

— **KONTROLA RUCHU LUDNOŚCI.** Jak się dowiadujemy, ministerstwo spraw wewnętrznych wyda w najbliższym czasie rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ewidencji i kontroli ruchu ludności.

— **WARSZAWA—TRUSKAWIEC—ZDROJ.** Pomiędzy Truskawcem—Zdrojem a Warszawą rozpoczął już kursować wagon turnusowy przy pociągu pospiesznym Warszawa—Lwów, odchodzącym z Warszawy (dworzec główny) o godz. 11.15.

WYMIANA TELEGRAMÓW MIĘDZY PROF. WEIZMANNEM A PREZESEM BOARD OF DEPUTIES.

Londyn, 3 5 ŻAT. Po uchwałach konferencji żydostwa angielskiego w sprawie przystąpienia do Jewish Agency wystosował prof. Einstein telegram do prezesa Board of Deputies i przewodniczącego konferencji p. Awigdora Goldschmidta, wyrażając radość z powodu uchwał konferencji, które ujawniły zdecydowaną wolę żydostwa angielskiego wzięcia udziału w pracy nad odbudową Palestyny.

W odpowiedzi wysłał p. Goldschmidt telegram na ręce prof. Weizmanna, w którym podkreśla, że żydostwo angielskie z radością powitało możność ścisłej współpracy z organizacją sjońską około dzieła odbudowy Palestyny. Pomyślne wyniki konferencji są w dużej mierze zasługą rozumnego kierownictwa prof. Weizmanna — kończy telegram p. Goldschmidt.

SPRAWA HALSMANNA ODROCZONA.

Wiedeń, 3 5 ŻAT. Sprawa studenta Halsmanna, skazanego przez sąd przysięgłych na 10 lat ciężkiego więzienia, miała być obecnie rozpatrywana ponownie w pierwszej instancji na skutek decyzji trybunału kasacyjnego. Ponieważ jednak wyszły na jaw pewne momenty, wymagające dłuższego badania, sprawa została odroczona do jesiennej kadencji trybunału przysięgłych. Prokurator przedłożył szereg nowych materjałów dowodowych, których badanie potrwa dłuższy czas.

NIE CHCIAŁ RATOWAĆ SWEGO PŁONĄCEGO DOMU W SOBOTĘ.

Munkacz, (ŻAT) W miasteczku Wielki Muziłow (Ruś podkarpacka) w ubiegłą sobotę wybuchł pożar w domu kupca żydowskiego Steinbergera. Ani Steinberger ani inni mieszkańcy nie gasili płonącego domu, nie chcąc naruszyć świętości dnia sobotniego. Dom spłonął doszczętnie. Towarzystwo ubezpieczeniowe odmówiło zapłacenia odszkodowania.

Jak komunikują, prokuratura ma pociągnąć Steinbergera do odpowiedzialności sądowej, dopatrując się w jego postępowaniu cech przestępstwa na skutek zagrożenia bezpieczeństwu publicznemu.

NOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE W PALESTYNIE.

Hajfa (ŻAT) Założone tu zostały dwa nowe zakłady przemysłowe. P. p. Karkabi oraz Jabour założyli fabrykę pudełek, zatrudniającą 50 robotników. Firma Müller i Ska otworzyła fabrykę kwasu węglowego z kapitałem 5000 funtów.

DOOKOŁA ŚCIANY PŁACZU.

Jerozolima (ŻAT) Komisarz okręgowy w Jerozolimie zwrócił się do naczelnego rabinatu z zapytaniem w sprawie czasu i zwyczajów nabożeństw, odprawianych przy Ścianie Płaczu.

W związku z tem odbyła się wspólna narada członków rabinatu z egzekutywą żydowskiej rady narodowej, na której ustalono odpowiedź na zapytanie rządu.

PRECZ Z WARKOCZAMI!

Wiedeń, 3 5 PAT. Dzienniki donoszą z Londynu: Z dniem 1. maja br. rząd nankiński wprowadził w życie rozporządzenie, zabraniające noszenia warkoczów przez Chińczyków.

„Kupiec Paryski" jako odpowiedź na „Kupca Weneckiego"

Głośna sztuka Flega w „Komedji Francuskiej"

Donosiliśmy już, że sensacją teatralną Paryża jest ostatnio sztuka Edmunda Flegga p. t. „Kupiec Paryski", która stanowi niejako antytezę komedji szekspirowskiej.

Autor — Edmund Flegg jest ogólnie zbyt dobrze znany, abyśmy musieli przy tej sposobności na nowo go przedstawiać i charakteryzować. Sam fakt, że jego sztuka dostała się do Komedji Francuskiej, tego przybytku sztuk klasycznych, najwymowniej świadczy o jego popularności oraz o wartości jego najnowszego dzieła. Możemy tedy odrazu przejść do treści.

Bohaterem sztuki jest były domokrążca żydowski, który się zbogacił. Nazywa się Samuel Brisac. Brisac jest antytezą Szajloka. Podczas gdy Szajlok jest chciwy, surowy, bezlitosny, Brisac jest dobroduszny, łagodny — człowiek bez żółci. Myśli tylko o tem, by pomagać, wspierać, ofiarować pełną garścią. Istotnie daje wszystkim — swoim i obcym.

Oto naprzykład przychodzi do niego do biura krawiec, by wziąć mu miarę na garnitur. Krawiec musi wykonać tę czynność w biurze, bo Brisac bardzo zajęty jest interesem, aby mógł przyjąć krawca w mieszkaniu prywatnem. Ciągle lata, rozmawia, telefonuje, dyktuje listy, wydaje rozkazy, przyjmuje interesantów, zawiera umowy — wszystko odrazu i wszystko z pogodnym uśmiechem na ustach, z dowcipem, życzliwą uwagą pod adresem klijentów, urzędników, dzieci.

Przychodzi tedy do kantoru krawiec w czasie, gdy Brisac jest szczególnie zajęty, tak zajęty, że krawiec musi biec za nim po całym pokoju z miarką w ręku. Ale pomimo całej wrzawy biurowej, Brisac zauważa bladą twarz i nędzny wygląd krawca. Brisaca ogarnia litość. Przypomina sobie czasy, gdy sam był domokrążcą. Brisac chce dlań coś uczynić. Gdy tedy krawiec kończy swą manipulację dokoła jego własnej osoby, Brisac, każe mu także wziąć miarę z wszystkich swych dzieci, wnuków i licznych pracowników wielkiego biura, sprawiając każdemu własnym kosztem ubranie.

Albo oto przychodzi do niego stary zubożały hrabia, by sprzedać mu ostatni kawałek ziemi ze swego majątku. Brisac odradza mu sprzedaży, dla zaopatrzenia go zaś w gotówkę, zdejmuje ze ściany drogi obraz i daruje mu. Jeżeli zaś Brisac tak hojnie obdarowuje obcych, to tembardziej jest pełen poświęcenia dla krewnych. Jego żona jest prezeską w licznych stowarzyszeniach dobroczynnych.

Takim jest Brisac idealistą. Ale równocześnie jest człowiekiem praktycznym, genjalnym komersantem, dzielnym spekulantem giełdowym.

Tu powstanie pytanie, jeżeli Brisac jest człowiekiem tak czułym na niedolę bliźniego, tak ofiarniczym i dobroczynnym, to poco goni za majątkiem, poco tak łamie sobie głowę nad spekulacjami?

Na to autor daje odpowiedź: Brisac czyni to z zamiłowania. Handluje, gra na giełdzie, spekulacja jest dla niego sztuką.

Brisac nosi ukrytą w sercu *wieczną miłość żydowską ku kulturze.*

Pewnego razu Brisac jest w podróży i poznaje się w wagonie z młodą panną, idealistką na punkcie reform w duchu socjalistycznym. Brisac zachwyca się jej postępowemi ideami, i sprowadza ją do siebie, by wskazała mu najlepszy sposób zużytkowania jego majątku. Brisac dzielił dotąd bez ładu i składu, więc radby podzielić teraz majątek tak, by wyszedł stąd pożytek prawdziwy dla społeczeństwa. Panienka mu doradza, by wszystkie swe fabryki podarował robotnikom, którzy w nich pracują.

Brisac, w którym się budzi stary idealizm żydowski, postanawia jej usłuchać. Ale nie postępuje w zupełności według jej programu socjalistycznego. Jest bowiem wprawdzie idealistą, ale jednocześnie także konserwatystą. To też postanawia podarować fabryk ale nie robotnikom, jeno dyrektorom i majstrom, gdyż wszak i oni pracowali na rzecz zbogacenia swego szefa. Za słowem idzie czyn. Stary Brisac zwołuje naradę familijną, wyprawia przy tej sposobności wspaniałą ucztę i zapowiada, że podczas balu złoży doniosłe oświadczenie. Wszyscy krewni przybywają wiedzeni ciekawością, co stary im powie. Brisac przychodzi ostatni na bal, ale nie sam. Przyprowadza ze sobą pięciu dyrektorów. Socjalistka także się zjawia. Tu Brisac oświadcza, że daruje fabryki dyrektorom, przyczem na miejscu już jest rejent, który sporządza zaraz akt i wszystko staje się faktem dokonanym.

Brisac sądził, że rodzina przyjmie jego pomysł z etuzjazmem (przy całym bowiem swym sprycie Brisac jest naiwny jak dziecko), ale gorzko się omylił. Zamiast paść mu w ramiona i całować go, poczęto go lżyć. Żona, dzieci, zięć, bracia wszczynają hałaśliwą awanturę:

— Jakto — wołają wszyscy chórem — puszczasz dla głupich mrzonek własne dzieci na żebry?

Stary Brisac stacza z nimi walkę, ale całkiem inną bronią niż ta, jaką się posługują oni. Jego orężem jest dobroć, dowcipne sentencje, myśli o sprawiedliwości i humanitaryźmie. Ale im bardziej po ludzku on do nich apeluje, im dalej przemawia do ich sumienia, tem bardziej są oni wzburzeni i podnieceni. Dochodzi do tego, że jego dwaj synowie rzucają się na niego z pięściami. A jego poetyczny zięć nazywa go „jupin" czyli „żydowinem", „gudłajem". Nawet socjalistka obrzuca go przekleństwami, nazywając go zdrajcą klasy robotniczej, za to, że podarował fabryki dyrektorom nie zaś robotnikom.

Niebo i ziemia zwaliły się na głowę starego filantropa.

Siedząc chory, na kanapie, Brisac dowiaduje się o jednem nieszczęściu za drugiem. Jego dwaj synowie i dwaj bracia, którzy mieli akcje

w jego przedsiębiorstwie, wystąpili na giełdzie i poczęli sprzedawać akcje rodziny. Nie chcieli więcej się wiązać z dawnemi fabrykami Brisakowskiemi, gdyż nie wierzyli, by fabryki te teraz prosperowały, po przejściu w ręce praco-

---

MAKS BROD

Zaczarowany kraj miłości

81

Przekład M. Kanfera

(Ciąg dalszy).

Gdym u was był,
Najpiękniejszy to był czas.
Gdym u was był,
Przepiękny to był czas.
Szczupak pluskał w stawie,
Gdym ciebie do dom odprow..
Tak było dzisiaj —
A jutro już nie będzie.

„Kiedy, najukochańsza, kiedy?"

Niewyczerpane, pełne żaru są jej pocałunki.

„Czegóż jeszcze chcesz, Krzysztofku". Widocznie udało jej się całkowicie zapomnieć początek rozmowy.

„Kiedy mnie się znowu oddasz?", szepce jej do ucha.

„Natychmiast, jeśli chcesz". — Nie wyzwalając się z jego objęć", wydostaje amatorską fotografię. — „Oto masz mnie". Zawsze będzie odtąd tą fotografię jak talizman nosił przy sobie. Przechodzi do porządku dziennego nad nieco kwaśnym żartem oszałamia się entuzjazmem. Nie może jednakowoż przeszkodzić, by niejako jego drugie ja zaczęło znacznie brutalniej ze sobą monolog, którego on, jako subtelny człowiek, radykalnie się wstydzi. Ale, jak wyżej była mowa, nie może temu przeszkodzić, że ten drugi klnie. Gdybym cię już raz wreszcie miał w pokoju. — Pocóż się wciąż włóczyć po ulicach, — oo za miłość gimnazjalisty! Chciałby ją odwiedzić w jej mieszkaniu.

Surowo mu zakazuje.

Pewnego dnia zaskakuje ją wiadomością, że wynajął pokoiczek — w parterze, zaraz obok wejścia, — nikt jej nie zobaczy.

Zdaje jej się, że ją śledzą. Są w Pradze przyjaciółki, także krewni, złośliwi ludzie. — Komiczna rzecz, że naprawdę pozostawają im tylko schody między szpitalnemi murami.

A zimą? w śniegu?

Była to, co się zaraz okazało, zbyt wielka troskliwość o przyszłość. Albowiem inaczej wypadła odpowiedź Leny na jego propozycję w sprawie pokoiczka. Nie przychodzi wcale na zwykłą randkę. We fabryce zgłosiła się jako chora. Ale Garta widział ją na ulicy. Nie zna jej jeszcze osobiście. Ale Krzysztof częściej z nią obok niego przechodził. Wymieniano przyjazne ukłony. — Teraz i Garta żadnej nie ma rady.

Kilka dni straszliwego lęku. Chce zemną zerwać?

Niema innego wyboru, dzwoni do jej mieszkania. Otwiera gospodyni, czysta, stara dama, także sądząc z akcentu Niemka z Rzeszy, o włosach w siatce. Prosi wejść. A to pan, o którym już tyle dobrego słyszała. „Czy mieszka tutaj panna Lena Frowein?" — „Panna? Chyba pan myśli panią Lenę Frowein?"

Nie wie, w jaki sposób dostał się do stoliczka kawiarni Deminka, przy którym usiadł wyczerpany. A teraz siedzi, drżąc na całem ciele. Teraz rozumie Lenę. Rozumie, dlaczego nie wolno mu było przychodzić do jej mieszkania. Co prawda mąż jej (dowiedział się o tem od gospodyni) nigdy prawie nie przebywa w Pradze. — Jest żołnierzem, otrzymał tylko dwa lub trzy razy jednodniowe urlopy. Ale mieszkanie — wszak to jego jest państwo. O, jakże cierpieć musiała ta wrażliwa dusza, Leny!

Pewna sprzeczność rozjaśnia się. Lena promieniowała czemś niedostępnem, surowem. Odpornym, a równocześnie przyciągający aromat dziewicy. A jednak wie, chociaż w tych sprawach nie jest bardzo doświadczony, że nie był u niej pierwszym mężczyzną. Nie zauważył tego, gdy przeżywał olbrzymie szczęście jej oddania się, później dopiero w swych wspomnieniach stwierdził to. Nie przynosi to żadnej ujmy czystości Leny. Lena pozostała mimo wszystko zamkniętą w sobie, unikając mężczyzny. Teraz wszystko wychodzi na jaw. To, co uważał za dziewiczy lęk serca, — coś w rodzaju wciąż na nowo zdobywanej dziewiczości, — było tylko lękiem pełnej dyscypliny duszy przed tak wstrętną rzeczą, która stosownie do wychowania Leny, ucieleśnioną była w słowie „zdrada małżeńska". Biedna Lena, ona jest związana! Bóg raczy wiedzieć, dzięki jakiemu przypadkowi, — z jakimś niekochanym mężczyzną! Coś ciemnego, obcego, wkroczyło do życia Krzysztofa. Nieznany pan Frowein. Lecz zgłasza się natychmiast do głosu stanowcza decyzja, wszak tu niema innej drogi: musi porzucić swego męża. Chociaż jest jeszcze młodym i bez zawodu, jest jeszcze studentem, a wkrótce powołanym zostanie do wojska, czuje się Krzysztof dość silnym, by ukochaną kobietę dla siebie zdobyć. Nie może inaczej być.

Wyczuwa obecnie cały konflikt tej jasnej, kobiecej duszy.

(C. d. n.).

wników. To było pierwszą klęską. Drugą klęską było to, że pewien finansista amerykański, udzielający stale kredytu interesom Brisaca, usłyszawszy, że w fabrykach wprowadzony został „socjalizm“ i że sam Brisac je porzucił, uświadczył, że więcej kredytu udzielać nie będzie. Oba te fakty wywołały panikę. Akcje Brisaca doznały wielkiego krachu. Wtedy dopiero rodzina Brisaca pojęła, że sama sobie zaszkodziła. Wszyscy krewni przybyli do chorego i zgromadziwszy się dokoła jego łoża, poczęli go błagać o ocalenie ich. .

Wtedy obudził się w Brisacu stary mistrz giełdy. Jak stary rumak bojowy, gdy usłyszy głos surmy, Brisac podskoczył i znowu zabrał się do interesu. Telegrafuje tu, telefonuje tam, wynajduje jedną kombinację za drugą. I oto nie przechodzi pół godziny, a firma amerykańska wznawia kredyt przedsiębiorstwom Brisaca. akcje brisakowskie idą raptownie w górę i sytuacja jest znowu świetna. Brisac jeszcze raz dokazał cudu. Dzieci sa oszołomione talentem tego starego, lecz genjalnego człowieka i pełne są podziwu dla jego wybitnego umysłu i dobrego serca.

Taka jest treść sztuki, cieszącej się teraz w Paryżu ogromnem powodzeniem. Dla nieżydów, których karmiono dotychczas karykaturami żydowskiemi, jest zapewne niespodzianką, gdy widzą typ Żyda-idealisty wśród takiej sfery, w której dominującą rolę odgrywa materjalizm. Wiemy, że jest to typ prawdziwy. Podobnych Brisaców moglibyśmy wskazać mnóstwo. Ażeby się trzymać terenu francuskiego, dość dla przykładu wymienić Żyda-filantropa Leonarda Rosentala, którego życiorys jest niemało podobny do biografji Brisaca, i nawet być może, że on właśnie posłużył Fleggowi za prototyp dla jego głośnego bohatera. Można także przytoczyć Rotszylda, którego gloryfikował jako gorącego sjonistę i działacza narodowego Benoit w swej „Studni Jakóba“.

MIECZYSŁAW SCHLEYEN (Kraków).

O pracach Einsteina,

nie odnoszących się do teorji względności

Niezwykła popularność teorji względności usunęła w cień inne prace Einsteina, które mają dla nauki doniosłe znaczenie. Teorja względności wypracowana w czasie od 1905 do 1915 roku, była motywem przewodnim w twórczości naukowej Einsteina do którego wracał bezustannie wśród całego szeregu innych zajęć. Wynikiem ich były rozprawy, które budzą podziw rozmaitością swoich tematów. Znajdujemy wśród nich i studjum o opalescencji (ważna praca, prowadząca do wytłumaczenia błękitu nieba) i o perjodycznych wahnieniach długości księżyca i o rozchodzeniu się fal w gazach częściowo zdysocjowanych itd.

Wśród tych prac dwie mają dla nauki epokowe znaczenie. Są to prace nad ruchami Browna, oraz optyczne, wśród których fundamentalną jest rozprawa: „Ueber einen die Erzeugung und Verwandlung des Lichtes betreffenden heuristischen Gesichtspunkt“.

Ruchami Browna

nazywamy pod mikroskopem widzialny bezładny, żywy ruch cząstek stałych, zawieszonych w jakimś ośrodku ciekłym. (Np. drobniutkie kulki tłuszczu w wodzie, pyłek kwiatowy w sokach roślinnych itp.). Fenomen ten jest cechą wszelkich układów rozdrobnionych i co wy daje się niezwykle dziwnem, jest niezależny od wpływów zewnętrznych.

Ruch cząstek

odbywa się wiecznie i sam przez się. Otóż te ruchy były przedmiotem wielu spekulacyj teoretycznych, które na właściwy tor zostały sprowadzone przez Einsteina i równocześnie przez niezależnie od niego pracującego uczonego polskiego Smoluchowskiego. Ustalili oni, że źródłem tych ruchów są impulsy dawane przez cząsteczki cieczy — ciału zawieszonemu. Trudność zadania polegała teraz na ujarzmieniu zupełnej bezładności tych ruchów i poddaniu ich jakimś prawom. Wykres drogi pojedynczej cząsteczki przedstawia linje fantastycznie zygzakowate, nie nadające się do jakichkolwiek rozważań. Śmiałym rzutem myślowym zignorował Einstein drogę pojedynczej cząsteczki, a za podstawę wziął t. zw. drogę średnią, t. j. linję prostą, łączącą dwa punkty wyobrażające położenie cząsteczki w polu widzenia mikroskopu. To uproszczenie pozwoliło wyprowadzić Einstei nowi kilka ważnych praw. które znalazły wspaniałe potwierdzenie w pracach eksperymentalnych laureatów Nobla Perrina i Svedberga. Znaczenie prac Einsteina i Smoluchowskiego jest jednak głębsze, aniżeli prosty opis jakiegoś zjawiska, obserwowanego w polu mikroskopu. Są one dowodem istnienia drobin, naocznym dowodem nieciągłej natury materji. Dowód taki niemal naoczny istnienia drobin i to poruszających się bezładnie według obrazu jaki nam sugeruje teorja kinetyczna ciepła, przyszedł w czas dla nauki krytyczny. Atomistyka przechodziła wtedy kryzys, bardzo poważny, a najznakomitszy reprezentant kierunku atomistycznego Boltzmann krótko ten stan określił: „atomistyka wyszła z mody“. Ostwald widział w atomach tylko pewne fikcyjne wielkości, których niepotrzebnie przypisuje się jakiś byt realny, a nie kto inny, jak Ernest Mach określił atomistykę, jako „eine naive, kindische, zumindest entbehrliche Hypothese“. Wtedy właśnie analiza ruchów Browna, w ujęciu Einsteina i Smoluchowskiego dała niemal, że bezpośredni wgląd w atomistyczną budowę materji i obok zjawisk promieniotwórczych stała się fundamentem nowoczesnej atomistyki. Studja Einsteina i Smoluchowskiego były żywo dyskutowane w kołach fizyków, a nawet filozofów, bo dały wgląd w istotę praw natury. Obserwacja ruchów poszczególnych cząstek wykazała, że odbywa się on w sprzeczności z znanemi prawami (druga zasada termodynamiki). Odchylenia te od znanych praw mają taki charakter, że przy sumarycznem traktowaniu wielkiej ilości obserwacji niszczą się wzajemnie. Wynika z tego, że istnieją prawa natury, które nie są absolutnie pewne, ale posiadają określony stopień prawdopodobieństwa, praktycznie graniczący niemal z pewnością. Wnioski uogólniające analizę ruchów Browna, wyprowadził Smoluchowski na podstawie badań tak własnych, jak i Einsteina. Kooperacja tych dwóch uczonych jest charakterystycznym przykładem jednoznaczności wyników badań matematyczno-fizycznych i staje się walnym argumentem dla szczególnego uprzywilejowania tych metod w poznaniu świata. Równoczesne rozwiązanie tego samego problemu stało się nie źródłem jakiegoś uczucia niechęci między dwoma uczonymi, a przeciwnie złączyło ich siłą zgodności swoich wyników. Dlatego też Einstein był pierwszym, który uświęcił pamięć przedwcześnie zmarłego Smoluchowskiego w serdecznem wspomnieniu pośmiertnem (Naturwissenschaften — 1917).

Inną dziedziną, w której zajaśniał w całej pełni spekulatywny talent Einsteina, to

rozwiniecie teorji Plancka w dziedzinę zjawisk optycznych.

Planck (którego siedemdziesięciolecie uroczyście obchodził świat naukowy ubiegłego roku), postawił w roku 1900 dla wytłumaczenia promieniowania ciała idealnie czarnego hypotezę, która swą sztucznością zadziwiła fizyków. Według niego energja jest emitowana nie w sposób ciągły, a w pewnych porcjach, kwantach o określonej wielkości i charakterystycznej dla danego rodzaju energji. Nie wiadomo było, czy hypoteza ta jest wybiegiem matematycznym dla dogodnego traktowania zjawisk, czy też za wiera w sobie element fizykalnej przedmiotowości. Einstein był jednym z pierwszych szermierzy tej śmiałej idei, tak trudno mieszczącej się w mózgach, wychowanych w tradycji ciągłości zjawisk (natura non facit saltus), której matematycznym korelatem był rachunek nieskończonościowy Leibnitza i Newtona. W wymienionej już pracy optycznej zapowiada Einstein, że obserwacje nad wytwarzaniem promieni katodowych przez światło pozafiołkowe stają się bardziej zrozumiałe przy przyjęciu, że energja świetlna jest rozmieszczona nieciągle w przestrzeni. Stawia w tej pracy Einstein hypotezę, a raczej jak sam skromnie nazywa, pewien heurystyczny punkt widzenia, według którego „...die Energie des Lichtstrahles... besteht aus einer endlichen Zahl von in Raumpunkten lokalisierten Energiegenannten, welche sich bewegen ohne sich zu teilen, und nur als Ganzes absorbiert und erzeugt werden können“. Wypracowana przez Einsteina teorja przewidywała cały szereg liczebnych zależności między zjawiskami optycznemi z jednej strony, a elektrycznemi i chemicznemi z drugiej strony. Doświadczenia wykonane przez Millikana, Warburga i innych wykazały słuszność tych koncepcyj i prawo Einsteina efektu fotoelektrycznego zostało trwałym nabytkiem nauki. Te prace właśnie zakończone w roku 1917 wyróżniła Akademja Sztokholmska najwyższem odznaczeniem, jakiem jest nagroda Nobla.

Do charakterystyki Einsteina, jako uczonego, jest konieczne podkreślenie

niezwykłej skromności i uczciwości ujęcia swoich pomysłów.

Skromność ta przejawia się we wszystkich rozprawach ścisłem ograniczeniem się do rzeczowego opisu myślowej konstrukcji. Nigdzie śladu efekciarstwa, tak modnego i częstego u komentatorów teorji Einsteina. którzy lubują się w zwrotach, wywołujących u czytelników dreszcz jakiejś grozy kosmicznej. Nie zważając nigdy na walory estetyczno-emocjonalne, zostawiał Einstein elegancję przedstawienia rzeczy — według recepty Boltzmana, na którą lubi się powoływać — szewcom i krawcom, aby żadnym ornamentem nie podwyższać sztucznie istoty przez siebie odkrywanych prawd.

Morderstwo jako tradycja

Przed sądem w miejscowości Louis Trinchardt, w Afryce południowej, stanęła niedawno kobieta murzyńska z plemienia Bawenta, oskarżona o zamordowanie, razem ze swą siostrą, pary bliźniąt, któremi los ją obdarzył.

Powołany na świadka w tej sprawie wódz plemienia Bawenta, Sentimuta, oświadczył, że zwyczaj mordowania bliźniąt zaraz po ich urodzeniu, panuje w jego pokoleniu już od wieków. Sentimuta wyjaśnił przytem przyczynę, która zwyczaj ten wywołała.

Oto dawnemi czasy, gdy plemiona murzyńskie wciąż prowadziły pomiędzy sobą wojnę, zdarzało się, że cała ludność danego kraalu zmuszona była do ucieczki z całym swym dobytkiem przed napastnikiem. Kobiety zaś murzyńskie noszą swe niemowlęta na plecach. Ta więc, która dźwigałaby na plecach, oprócz sprzętów swoich jeszcze dwoje niemowląt, zamiast jednego, byłaby narażona na schwytanie i zabicie przez wroga. Musiała więc albo wybrać pomiędzy bliźniętami i pozostawić jedno w ręku najeźdźców, albo też zabić bliźnięta zaraz po ich przyjściu na świat. To ostatnie uznano za lepsze i zwyczaj ten tak się zakorzenił w plemieniu Bawenta, że kobietę, która ma hołdować nie chciała, wypędzano z kraalu, skazując ją na poniewierkę i śmierć z głodu lub pod kłami dzikich zwierząt. Wobec tego — koń czył wódz plemienia Bawenta — zniesienie tego zwyczaju jest niemożliwe.

Innego zdania był sąd i skazał obie kobiety na śmierć przez powieszenie. Zapewne jednak wyrok ten nie będzie wykonany, gdyż, jak twierdzą dzienniki południowo-afrykańskie, byłby również okrucieństwem.

Ludzie filmu mają głos...

ADOLPHE MENJOU.

Jakim winien być prawdziwy dżentelmen?

Mistrz dobrego tonu. Adolphe Menjou, w poniższym ciekawym artykule stara się wyjaśnić, jaki, jego zdaniem, winien być dżentelmen.

Angielskie słowo gentleman znaczy dosłownie: szlachcic. Słowo to jednak stało się z biegiem czasu z określenia warstwy społecznej pojęciem i dziś szlachcic na równi z mieszczaninem, może być lub nie być dżentelmenem.

Pojęcie to nie ma nic wspólnego z wyższem wykształceniem lub pochodzeniem, ze zdolnościami lub talentem, ba nawet i z charakterem, jakkolwiek trudno sobie wyobrazić, aby dżentelmen mógł mieć zły charakter. Dżentelmen musi przedewszystkiem posiadać zdolności właściwego zachowania się w każdej okoliczności życiowej. Jest on nowoczesnym rycerzem bez



ADOLPHE MENJOU

skazy, który nie zna tej obawy, że narazić się może na jakikolwiek zarzut. Dżentelmen jest rycerski wobec kobiet, nie będąc jednocześnie przesadnie usłużnym. Od bawidamka i płytkiego salonowca odróżnia go niezawodny takt, z jakim obejmuje każdą sytuację i wyciąga z niej istotne konsekwencje.

Dżentelmen ubiera się wzorowo, nie dlatego jednak, aby zwrócić na siebie uwagę, lecz właśnie po to, aby jej nie zwracać specjalnie zaniedbanym wyglądem. Ubiera się zawsze skromnie i unika ekstrawagancji w szczegółach garderoby, drażniących uwagę ogółu i będących często powodem do drwin. Dżentelmen nigdy nie mówi wiele. Nie dlatego, aby nie miał nic do powiedzenia, lub należał do skupionych w sobie myślicieli, lecz li tylko z tej przyczyny, że posiada doskonale sztukę rozmawiania i umie utrzymać rytm wzorowej konwersacji, wiedząc jednocześnie, że i inni mają czasem coś do powiedzenia. Dżentelmen nie mówi również i zbyt mało, nie dlatego, aby przywdziewał maskę filozofa, lecz z tej przyczyny, że zna przyjemność płynnej rozmowy i unika przykrych pauz.

Dżentelmen nie bywa nigdy banalny, — nie bywa również oryginalny, jest poprostu zawsze taki, jakim być należy.

Genjuszem trzeba się urodzić, talent trzeba mieć, piękną twarz i postawę przynosi się na świat w podarunku od Gracyj. Wszystkie te przymioty kładą lekkomyślni bogowie ludziom do kołyski. Dżentelmenem można zostać. Można wykształcić w tym kierunku zarówno siebie, jak i innych.

Dokonać tego łatwo, stosując jedną jedyną formułkę życiową: *unikajmy tego, co się nam w innych nie podoba*. Jeśli impertynent wzbudzi w tobie wstręt — bądź uprzejmy; jeśli widok zaniedbanego człowieka działa na ciebie niemiło — staraj się uosabiać jego przeciwstawienie; gniewa cię brutal — bądź miły; ośmiesza się jakiś głupiec — bądź ostrożny i mądry.

Bądź zawsze przeciwstawieniem ordynarności. Wiesz, że wady ludzkie niemiłe są bliźnim, staraj się więc je powściągać, nie grzesząc jednak jednocześnie zbytkiem cnót. Unikaj określeń, w których brzmi nuta współczucia. Bądź odważny, ale nie zaczepny. Jeśli możesz sobie pozwolić na własny światopogląd, uważaj go za własny przywilej, nikogo on bowiem poza tobą nie obchodzi.

I jeśli zdarzy ci się, o dżentelmenie, że los każe ci grać dżentelmena przed objektywem, pamiętaj: nie wolno ci odtwarzać postaci wielkiej, szlachetnej, gwałtownie bohaterskiej, o romantycznych gestach. Sylwetki te są i będą zawsze trochę komiczne. *Dżentelmen — to bohater naszego wieku.*

NANCY CARROLL.

Co nosić będziemy tej wiosny?

Poniższy artykulik przemiłej Nancy Carroll cytujemy przez wzgląd na jego aktualność, jak też i niezawodny gust autorki, z którym bezwzględnie liczyć się należy....

Co nosić będziemy tej wiosny? Odpowiedź łatwiej jest znaleźć, niż to miało miejsce lat ubiegłych. Nosić będziemy wszystko.

Słowa „wszystko“ nie należy jednak traktować dosłownie. Oznacza ono tylko, że w tym roku rozmaitość modeli będzie tak wielka, że obawa jednostajności jest wykluczona.

Moda dzisiejsza zaleca klosze, falbany, plisy, fałdy i riusze. Specjalnie jednak daje się faworyzować drobniutko plisowane wolanty i riusze. Daje się zauważyć zdecydowaną chęć nadania sukniom naszym cech jak najbardziej kobiecych, wdzięcznych i powiewnych. Nic więc dziwnego, że wstążka znów wraca do zajmowanego niegdyś stanowiska w damskiej garderobie. Lekki płaszcz z wełnianej georgetty, — która mówiąc nawiasem, jest jednym z uprzywilejowanych materjałów, — posiada przeważnie zamiast kołnierza wstążkę, opadającą kokieteryjnie na plecy. Krótkie żakieciki zawiązuje się na wstążki. A propos żakiecików, — są one najważniejszą częścią naszej wiosennej garderoby, są poprostu jej alfą i omegą.

Jednak i w tej dziedzinie panuje niezwykła dowolność. Nosić je będziemy krótkie, półdługie, trzy—czwarte długie w formie wyrośniętych palt we wszystkich fasonach i odmianach. Do lekkich sukien letnich żakiety te nosi się bez podszewki. Jeśli się zastanowimy nad ich celowością, to przyznać musimy, że jest żadna, ale przecież, jak już wyżej zaznaczyłam, moda tegoroczna stara się być jak najbardziej kobieca, któż więc będzie się nad jej celowością zastanawiał? W jednym jednak wypadku są one bardzo praktyczne, włożone bowiem na letnią suknię wieczorową, pozbawioną rękawów, zamieniają ją w ubranie popołudniowe.

A teraz najważniejsze pytanie: Jak długie będą nasze suknie? Niestety, nie będą już tak krótkie, jak dotąd. Tylko suknie, noszone przed obiadem do zajęcia, lub podczas uprawiania sportów pozostaną nadal równie proste i krótkie jak dotąd. Popołudniowa suknia jest już dłuższa i nieregularnie udrapowana wokół talji. Suknie zaś wieczorowe są zupełnie długie, przyczem odznaczają się niezwykłą rozrzutnością materjału.

Sezon obecny nie przynosi rewelacyj w dziedzinie kolorów. Popołudniowe i wieczorowe suknie wiosenne są nadal granatowe i czarne, jednak latem nosić będziemy jak najwięcej jaskrawych kolorów. — Drukowane jedwabie będą jeszcze popularniejsze, niż to miało miejsce ubiegłego lata. Specjalnie faworyzowane będą chiffony, krep-satiny, krep-de-chiny, georgetty i fulary. Kropki, kwiaty, plamy i desenie



NANCY CARROL

fantazyjne dają takie bogactwo pomysłów, że już samo wybieranie materjału na suknię jest źródłem wielkiej przyjemności. Nie należy się obawiać sukien „bajecznie kolorowych“, w obecnej chwili, gdy zimno jest jeszcze i szaro, wyglądają one raczej krzycząco, jednak latem, gdy słońce grzać i świecić zacznie, nabiorą one innej barwy i znaczenia.

Na jedno jednak trzeba zwrócić specjalną uwagę. Moda dzisiejsza wymaga zupełnego zharmonizowania szczegółów ubrania, t. j. bucików, torebki, szalu i kapelusza z resztą tualety, dlatego też jest rzeczą nader godną polecenia skompletowanie całej garderoby w kilku zasadniczych kolorach, tak, aby jedne i te same drobiazgi można było zastosować do kilku kompletów. Moda ostatecznie jest ta sama dla bogatych, jak i dla tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na nowy kapelusz do każdej sukni i dlatego też kobieta, pragnąca wyglądać „dobrze“, winna ubierać się skromnie i harmonijnie.

—ogo—

W paru słowach...

FILM SPIRYTYSTYCZNY. Wytwórnia „PARAMOUNT“ rozpocznie wkrótce naświetlanie filmu p. t. „Darkened Rooms“ (Przyciemnione pokoje), który odsłoni kulisy spirytyzmu i okultyzmu. Film ten wykonany będzie według projektu sir Philipa Gibbsa. Reżyserować będzie Lothar Mendes.

NOWA GWIAZDA CHIŃSKA. Jedną z głównych ról w filmie „PARAMOUNTU“ p. t. „The Letter“ (List) odtwarza urodzona w Kantonie Lady Tsen Mei. Chinka czystej krwi, której występy w operetkach „Gejsza“ i „Mikado“ zyskały kolosalny rozgłos.

POWSTAŁ NIEDAWNO W WYTWÓRNI UNIVERSAL PICTURES CORPORATION PROJEKT, aby zrealizować w Europie film, osnuty na słynnej operetce wiedeńskiej p. t. „Polska krew“. Kto będzie kreował role główne narazie niewiadomo.

GŁOS O WARTOŚCI 200.000 DOLARÓW. Głos Laury La Plante został zaasekurowany na sumę 200.000 dolarów. Znakomita ta aktorska jest rzeczywiście wszechstronnie utalentowana. Niezadługo ukaże się ona naszej publiczności w roli Magnolji w wielkim dźwiękowym filmie „Okręt pokusy“ (Show Boat).

JÓZEF CZERNIAWSKI, polski kompozytor, który zdobył w Universalu stanowisko reżysera muzycznego, pisze cały szereg uwertur i piosenek do nowej dźwiękowej produkcji.

Program stacyj radjofonicznych

Sobota, 4 maja.

Kraków (314'1). 11'56: Sygnał czasu, hejnał, komunikat lotniczo-meteorologiczny, koncert płyt gramofonowych. 13 i 14'50: Komunikaty. 15'10: Odczyt dla maturzystów p. t. „Romuald Traugutt“, wygł. prof. Henryk Mościcki. 16: Transmisja pieśni majowych z Wieży Marciackiej. 17: Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 18: Audycja dla dzieci i młodzieży: „Mały lord“ Burnetta, radjofon. p. Julja Romowicz, w wykonaniu artystów Teatru Miejskiego. 18'50: Rozmaitości. 19'10: Odczyt „Co T. S. L. na polu oświatowem zrobiło?“ wygł. Wincenty Wysocki. 19'30: „Przegląd polityki zagranicznej“, Dr. J. Reguła, wicesekr. U. J. 19'56: Sygnał czasu. 20: hejnał, program na dzień następny, komunikaty. 20'30: Muzyka lekka z Warszawy. 22: Od- Odczyt i komunikaty z Warszawy. 23: Muzyka taneczna z sali Malinowej hotelu „Bristol“.

Warszawa (1395'1). 20'30: Koncert muzyki lekkiej (w programie utwory orkiestralne i pieśni).

Katowice (415'1). 15'45: Komun. gospod. 16: Nauka czytania nut. 16'25: Skrzynka poczt. dla dzieci. 17: Transmisja z Wilna. 18: Transmisja z Krakowa. 18'50: Rozmaitości. 19'10: Odczyt „Owady i kwiaty“. 20: Odczyt: „O konieczności oszczędzania“. 20'30: Muzyka lekka z Warszawy. 23: Transmisja z Warszawy.

Wiedeń (519'9). 20'10: Dwie sztuki Molnara.

Medjolan (504'2). 20'30: „Cyganerja“, opera Pucciniego.

Z KRAJU

List z Tarnowa

Rok „Tygodnika Żydowskiego“. — Uroczystość odsłonięcia portretu p. Heumana. — Walne Zebranie „Ogniska“. — Ze sceny. — Z Szomru.

Tarnowski „Tygodnik Żydowski“ obchodził onegdaj jubileusz jednorocznego istnienia. Pierwszy i zapewne najcięższy rok minął. Rok wielkiej pracy i ciężkich wysiłków, jakie ma do przezwyciężenia każde prowincjonalne pismo, ideowe minął zwycięsko. Dziś byt „Tygodnika Żydowskiego“ jest już zapewniony. „Tygodnik Żydowski“ nie jest pismem „sezonowem“, obliczonem na krótki, przejściowy czas. Olbrzymi nakład pracy włożony w to wydawnictwo nie był daremny, gdyż wszyscy mogliśmy się przekonać, jak bardzo koniecznem jest posiadanie własnego organu. „Tygodnik Żydowski“ nie jest wyłącznie pismem sjonistycznem, ale ogólno- żydowskiem, i dlatego też mały ten jubileusz obchodzi całe żydostwo tarnowskie. Tygodnik rozwinął bogaty dział informacyjny, stoi stale na straży interesów żydowskich i jest pod każdym względem doskonale redagowany, nic też dziwnego, iż jego popularność wzrasta z dnia na dzień.

W chwili założenia objął kierownictwo pisma tow. Dr. Chomet i prowadził je przez szereg miesięcy w czasie najtrudniejszym. Nie ulega wątpliwości, iż jeśli „Tygodnikowi Żydowskiemu“ było danem obchodzić pierwszy jubileusz i jeśli przyszłość jego jest zapewniona, to jest to w pierwszym rzędzie zasługą Dra Chometa. Jako drugi prowadził redakcję tow. Dr. Rein, który starał się o dalszy rozwój pisma, nie szczędząc ni trudów, ni zabiegów. Obecnie stoi na czele pisma tow. Dr. Goldberg, sprawnie i umiejętnie kierując częścią redakcyjną. Część w języku żydowskim redaguje bardzo starannie tow. Neiger.

Stowarzyszenie kupców obchodziło rzadką uroczystość odsłonięcia portretu ogólnie cenionego p. Heumana, prezesa Stowarzyszenia i zasłużonego pracownika na niwie społecznej. Uroczystość nosiła bardzo poważny charakter i odbyła się przy licznym udziale kupiectwa i zaproszonych gości. Po zagajeniu przez p. Hollaendra, zabrał głos p. apt. Adler, honorowy prezes Stowarzyszenia, który w swem przemówieniu zobrazował wielkie zasługi położone przez p. Heumana dla dobra kupiectwa. Następnie przemawiali pp. Nowak (Kongregacja kupiecka), Neiger (Org. Sjonistyczna), Dr. Schenkel (Rada Miejska) i Dr Spann (Żyd. Gmina Wyznaniowa), poczem p. Heuman, wzruszony, w serdecznych słowach podziękował mowcom. Miła uroczystość pozostawiła na wszystkich obecnych niezatarte wrażenie.

Podczas świąt odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Stow. Żyd. Słuch. U. J. „Ognisko“. Dotychczasowy Zarząd, składający się z elementów mieniących się „lewicowemi“, ustąpił z powodu niemożności rozwinięcia szerszej pracy. Imieniem sjonistów poddał w dłuższem przemówieniu ostrej krytyce działalność ustępującego Zarządu tow. Spielman. Niewdzięcznego zadania obrońcy podjął się p. Mgr. Eichenholz, starając się usprawiedliwić nader ujemne wyniki pracy Zarządu. Walne Zebranie dało wyraz swemu niezadowoleniu z dotychczasowych rządów przy wyborach władz, które przyniosły zupełne zwycięstwo liście sjonistycznej. Sjoniści uzyskali, 5 mandatów do Zarządu, 2 do Komisji Rewizyjnej i 2 do Sądu koleżeńskiego, powiększając w ten sposób przeszło dwukrotnie dotychczasowy stan posiadania. Na wniosek tow. Osterweila uchwaliło Walne Zebranie jednogłośnie rezolucję, piętnującą antysjonistyczne stanowisko większości b. Zarządu i stwierdzającą, iż tylko Zarząd stojący na gruncie narodowo- żydowskim może skutecznie pracować dla dobra „Ogniska“. Przy głosowaniu opuściło kilku „lewicowców“ demonstracyjnie salę. Społeczeństwo żydowskie przyjęło wynik wyborów z niekłamanem zadowoleniem.

P. Zygmunt Lew, znany artysta i recytator, który między innemi występował już na teatralnych deskach palestyńskich, zawitał do nas na jeden wieczór żywego słowa żydowskiego. Doborowy program nadzwyczajnie dobrze oddany pozostawił na obecnych nader miłe wrażenie.

Tow. Dram. „Muza“ grała z wielkiem powodzeniem znaną komedję „Papa to ja“ (Hiszpańska Mucha) pod sprężystą reżyserją p. Wischnowitza. Wszyscy wykonawcy byli bez zarzutu, a zebrana publiczność bawiła się wyśmienicie, nie szczędząc oklasków sympatycznemu zespołowi.

Na uwagę zasługuje również wystawiona staraniem „Muzy“ poraz pierwszy w Tarnowie rewja hebrajska „Chad- Gadja“ (Rewja wschodnia). Rewja się pod każdym względem udała nadzwyczajnie i należałoby sobie życzyć, aby sekcja hebrajska przy „Muzie“ częściej przygotowywała przedstawienia hebrajskie, a to tem bardziej, iż powodzenie tychże jest zapewnione. Na 10 punktów, 9 zostało wykonanych przez Szomrów, co z pełnem uznaniem podkreślamy.

Nowoutworzone Tow. Dram. „Młodość“ wystawiło „Żądzę“ dramat O' Nella i „Za grzechy“ dramat Lewina. Młody zespół, posiadający w swem gronie kilka dobrych talentów, rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość.

Światowej sławy artysta skrzypek Bronisław Gimpel wystąpił w sali Kasyna z koncertem, który stanowił dla nas nielada biesiadę artystyczną, a to tem większą, iż koncerty stały się ostatnio u nas niebywałą rzadkością i należą w swoim rodzaju do wyjątkowych wydarzeń. Przez cały bowiem sezon zimowy nie miał Tarnów ani jednego koncertu.

Znany malarz żydowski E. Mandelbaum urządził w sali Safa Berura wystawę swych obrazów obejmującą około 70 eksponatów, która cieszyła się dużem i zasłużonem powodzeniem.

Staraniem Ligi Młodzieży Sjonistycznej, rozwijającej bardzo ożywioną działalność, szczególnie na polu kulturalnem, odbyło się zebranie młodzieży zagajone przez tow. Steina z referatem tow. Dra Spiry na temat: „O drogi młodzieży żydowskiej“. Po referacie wywiązała się dyskusja, w której brali udział poszczególni przedstawiciele organizacyj młodzieży. Z radością należy stwierdzić, iż ruch młodzieży sjonistycznej dzięki działalności Ligi znacznie się ożywił i stale przybiera na siłach.

Onegdaj odbyło się zebranie Patronatu szomrowego z bardzo ciekawą dyskusją na tle ideologji szomrowej. Nowowybrany Patronat szomrowy ukonstytuował się następująco: pp. Dr. Spann (prezes), Neiger (wiceprezes) i M. Klaphols (sekretarz). Istniejące tedy ostatnio nieporozumienia między organizacją sjonistyczną a Szomrem zostały zupełnie zażegnane i spodziewamy się, iż organizacja szomrowa, liczebnie najsilniejsza wśród wszystkich związków młodzieży i mająca za sobą długoletnią tradycję, nie dopuści w przyszłości do jakichkolwiek tarć z organizacją sjonistyczną i potrafi pomieścić ideologję szomrową ściśle w ramach ideologji sjonistycznej.

Projektowaną jest budowa mostu na Białe, celem ściślejszego połączenia fabryk chorzowskich z Tarnowem. Koszta budowy mostu mają ponieść wspólnie miasto, powiat i zarząd fabryk związków azotowych w Nowym Chorzowie.

ODKRYCIE NIEZNANEGO NARODU.

Moskwa. (CEPS) Z Taszkientu donoszą, że ekspedycja etnologiczna, prowadząca badania naukowe w okręgu Bajram- Alijskim w Turkmenistanie, odkryła tam nieznany dotychczas naród „Bragunów“.

Fejleton o napiwku

(Koresp. własna „Nowego Dziennika“).

Wiedeń, w kwietniu.

Czytelników i czytelniczki „Nowego Dziennika“ najuprzejmiej proszę: niechaj się na mnie nie gniewają, za to, że pozwalam sobie zajmować ich uwagę taką małoważną sprawą. Ale wy szczęśliwcy, żyjący w kraju 10-procentowej obsługi, nie macie pojęcia, jak tu nad Dunajem cierpi śmiertelnik z powodu prześlicznej instytucji „Trinkgeldu“. Niechajże wolno mi będzie ulżyć sobie przynajmniej w formie tego felietonu.

Wiedeń posiada aksjomaty. Naprzykład: bez kawiarni nie można żyć. Albo: bez napiwka jest kawiarnia nie do pomyślenia. Albo: po wypitej kawie kelner przynosi gościowi na tacy parę szklanek wody i wodę tę zmienia potem co pewien czas.

Uboczne pytanie: czy tak samo często zmieniać ją będzie, jeśli napiwek zostanie zniesiony?

Zniesiony? Czyżby była o tem mowa? Owszem — mowa jest, ale realizacji tego bezsprzecznie szlachetnego zamierzenia niema. Od czasu do czasu poczyna się coś ruszać, zebrania kelnerów, artykuły w pismach, akcje związków zawodowych, interwencje „Fremdenverkehrskommission“, ale rezultat jest zawsze ten sam: atak na środkowo-europejską odmianę bakszyszu pełznie na niczem, a napiwek jak był, tak i nadal pozostaje.

W Wiedniu — jak i w całej Austrji zresztą — panuje system Taylora. Każdy robi swoje i tylko swoje i właśnie dlatego, że swoje robi, żąda specjalnego wynagrodzenia. A zatem liftboy za [illegible] listu, nocny za otwarcie bramy, posługacz za czyszczenie bucików, pokojówka za sprzątanie, a stara babuleńka za to, że strzeże przybytku toaletowego. Kto nie odwiedził nigdy winiarni podmiejskiej, zwanej „Heurigerem“, ten pojęcia nie ma w wielu powiedzmy — inkarnacjach atakuje tam gościa instytucja „Trinkgeldu“. Dostaje napiwek kelnerka, przynosząca wino i płatniczy, robiący rachunek. Osobny napiwek należy się temu, który przynosi potrawy, a osobny znowu chłopcu, który dostarcza nam chleba powszedniego do gulaszu. Dopomina się oń garderobiana za przechowanie palta, kapelmistrz za to, że dyryguje, a śpiewak, bo przecie śpiewał. Portjer, który nas u wyjścia żegna jest oburzony, jeśli nie dostaje „Trinkgeldu“, — wszak powiedział „Gute Nacht!“

Właściwie jednak mają Wiedeńczycy, a i obcy przybysze, jeszcze względne szczęście. Bo coby poczęli, gdyby ta iście austrjacka „tayloryzacja“ jeszcze dalej poszła? Gdyby jeden posługacz czyścił prawy, a drugi lewy but, inny marynarkę, inny znowu spodnie, a specjalny piccolo kamizelkę? Gość w hotelu, restauracji, czy kawiarni miałby jeszcze mniej spokoju niż dotychczas, musiałby bezustannie trzymać portmonetkę w ręku i rozdzielać monety na wszystkie strony, a dopiero w wolnych od tego zajęcia chwilach pić mokka, czytać gazetę, czy rozmawiać ze swoją towarzyszką...

Postanowiłem wyryć swoje nazwisko złotemi głoskami w dziejach życia kawiarnianego w Wiedniu. Postanowiłem interwenjować u mojego „sztamkelnera“. Niech on się dowie, co jeden z wielu o napiwku myśli, niech to swoim kolegom opowie, niech zwołają natychmiast posiedzenie Wydziału Związku zawodowego kelnerów i niech zniosą napiwek. W swoim i na-

Nazwisko moje nie zostanie zapisane złotemi głoskami... Moje napiwkoburcze plany spaliły na panewce. Było to tak:

Mój stary, poczciwy Ludwik jest naturalnie za „Trinkgeldem“.

— Nie zniosą go, nie zniosą chociażby dlatego, że goście tego nowatorstwa nie chcą. Każdy pragnie przecie być dobrze i indywidualnie obsługiwany.

Co to, to prawda — myślałem w duchu. Indywidualna obsługa jest dla Wiedeńczyka conditio sine qua non. Kiedy zasiada przy stoliku, zamawia kawę w ten mniej więcej sposób: „Ober! białą — bardzo gorącą! Śmietankę osobno. 4 kawałki cukru, z tego dwa w filiżance, a 2 do wrzucenia. 3 szklanki wody. Do kawy jeden rogalek z makiem, a drugi z cukrem. Raczej niewypieczone niż spalone. Ale żeby trzaskały...“

— Świat bez „Trinkgeldu“ jest nie do pomyślenia — przerwał moje medytacje Ludwik — przyznam się panu, że jabym zawsze podawał gościowi na złość „Reichspost“, kiedyby zażądał „Arbeiterzeitung“.

— Ale — odpowiadam nieśmiało — czy nie byłby jednak lepszy dziesięcioprocentowy dodatek... Chociażby ze względu na godność osobista...

— Brednie. To dobre dla Berlina, ale nie dla nas. Moi koledzy wszyscy prawie pokupowali swoje kawiarnie albo restauracje. I z czego? Z „Trinkgeldów“. Tylko ja — westchnął — nie mogę się dorobić. Nasi goście dają małe napiwki...

Zrozumiałem tę delikatną aluzję. A kiedy odszedłem, zostawiłem na tacy trzy razy więcej jak zwykle.

Za interwiew należy się specjalny napiwek...

Sz. W.

ZE SPORTU

REPR. KZOPN—DOK. NR. V. 2:1 (1:0)

Zawody powyższe odbyły się z okazji Święta Narodowego 3 Maja na boisku Wisly i przyniosly po pięknej i ambitnej grze zasłużone zwycięstwo cywilnym. Wynik powyższy byłby prawdopodobnie znacznie wyższy — gdyby nie znakomita gra bramkarza wojskowych Koźmina. Na ogół gra równorzędna. Jednakowoż energiczniejszy przed pod bramką atak cywilnych zapewnia sobie zwycięstwo dwoma bramkami uzyskanemi przez świetnie dysponowanego Rusinka (Cr.) Atak wojskowych wskutek hyperkombinacji zaprzepaścił szereg dogodnych szans. Z graczy cywilnych poza Rusinkiem wybijali się jeszcze Selinger I. (Mak.) i Nowak (Wawel), z wojskowych Koźmin, Skrynkowicz i Ketz wszyscy trzej z Wisły. Sędzia p. Rutkowski. Publiczności z powodu niepewnej pogody około tysiąc. Po zawodach odbyła się rewja Tow. i Związków sportowych, harcerzy, strzelca i org. P. W. po której nastąpiło złożenie deklaracji Związków i klubów sport. zakończone adresem hołdowniczym dla P. Prez. Rzpltej i I. Marsz. Polski Józefa Piłsudskiego, zakończona wręczeniem pucharu drużynie zwycięskiej przez wiceprez. miasta p. Ostrowskiego i medali pamiątkowych graczom przez dow. DOK. gen. Wróblewskiego.

KOMUNIKATY

— Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś w sobotę i jutro w niedzielę wieczorem „Pigmaljon", z gościnnym występem p. Aleksandra Węgierki W niedzielę popołudniu, po cenach zniżonych „Krakowiacy i górale".

— ZSMR. „MASADA". Dziś w sobotę o godz. 3 odbędzie się plenarne zebranie członków w lokalu własnym.

— CEIREI I CHALUC MIZRACHI (Kupa 16, I. p.) Dziś w sobotę o godz. 3.30 pop. wygłosi wykład kol. M. Laufer n. t. „Wpływ żydowski na literaturę niemiecką". O godz. 5 Mesibat Oneg Szabat. Goście mile widziani.

REPERTUAR TEATRÓW KRAKOWSKICH

KRAKOWSKI TEATR ŻYDOWSKI

Niedziela: pop. „Ongiś był król" (ceny popularne); wiecz. „Kwadratura koła".

TEATR IM. JULJUSZA SŁOWACKIEGO

Sobota: „Pigmaljon" gość. występ p. Aleks. Węgierki).

Niedziela: pop. „Krakowiacy i górale" (ceny zniżone); wiecz. „Pigmaljon" (gośc. wyst. p. Aleks. Węgierki).

TEATR REWJOWY „GONG" (UL. RAJSKA)

Sobota: „Serwus Marjanku" (gośc. występ p. M. Rentgena).

Niedziela: „Serwus Marjanku" (gośc. wyst. p. M. Rentgena).

לחברנו משה לנדוי!

שפע ברכות לנשואיך את בחירת לבך מרת

הסתדרות מרכז הצעירים

LI CORSARI

Zazdrość

— To jest śmieszne, — rzekł Herbert Lang, — poprostu śmieszne. I wyraźne apoteozowanie morderstwa. Wyszukiwanie łagodzących okoliczności dla człowieka, który zamordował swego bliźniego, tylko dlatego, że ten mu zabrał żonę... Można zwa‑ żować w ostatnich czasach.

Kobieta zabija swego kochanka? „Biedna", niestety, trzeba ją skazać. Mężczyzna zabija ukochaną? Proszę, proszę, okoliczności łagodzące... srime passione!! Powiesić należałoby tych wszystkich pasjonatów.

Adwokat roześmiał się.

— Pan przesadza, panie Lang, — odparł. — Mój klijent został skazany na trzy lata. Trzy lata więzienia — to żadna przyjemność. A ten człowiek był rzeczywiście oszukiwany bezlitośnie. On jest biedny, bardzo biedny!

— Z wami, prawnikami, trudno dysputować, — rzekł Herbert. — Ja mam staroświeckie pojęcia o tem zagadnieniu. Zapatruję się na morderstwo w ten sposób, iż „nie wolno zabijać, bo prawo tego zabrania". A mord w uniesieniu, z powodu zazdrości — to policzek w twarz każdego, zdrowo myślącego człowieka. Ale już muszę iść... Żona na mnie czeka. Do widzenia!

— — — — — — — — — — — — —

Herbert Lang wrócił w doskonałym humorze do domu.

W przedpokoju nikogo nie zastał, ale w salonie usłyszał jakieś głosy. Tak, to jego żona, rozmawiała z Kurtem. Wszedł do pokoju, z powitaniem na ustach, ale gdy przestąpił próg pokoju, głos zamarł mu w gardle.

Jego żona siedziała przy pianinie, a Kurt obok niej, bardzo blisko. Mówili wolno. Kurt wydawał się wzruszony i patrzał błagalnie w jej oczy. Herbert usłyszał jeszcze, gdy mówiła:

— Tylko cierpliwości, ja się postaram....

W tej chwili Kurt się wyprostował, zmieszany. Dostrzegł Herberta.

— To ty? — zapytała młoda kobieta niepewnie.

— Tak! — odrzekł Herbert. — Poczuł zawrót głowy, jakby przeczucie jakiegoś nieszczęścia. Starał się nie myśleć o niczem.

Ale po kilku godzinach, gdy siedział sam w swym gabinecie, uprzytomnił sobie wszystko z całą jaskrawością.

— Stara, odwieczna historja! Mój najlepszy przyjaciel. Komiczne, że to musi być prawie zawsze „najlepszy przyjaciel". Dlaczego nie są oni przynajmniej szczerzy i uczciwi? Nie należę do ludzi, którzy traktują kobietę, jak swoją własność. Ona ma prawo żądać odemnie wolności, ale ja mam prawo domagać się uczciwości...

Bezmyślnie począł chodzić po pokoju.

— Jak może człowiek być szalony, — rozmyślał dalej — i być pewnym stałości kobiety. On może ją kochać, może dla niej żyć, może jej oddać wszystko, cokolwiek ma do oddania... a później przychodzi ktoś, kto może trochę lepiej wygląda zewnętrznie, może trochę lepiej tańczy, albo poprostu ma tę przewagę, że przynosi coś nowego, nieznanego...

Herbert wyszedł do ogrodu. Miał wrażenie, że dusi się. I upadł... na Kurta. Stanął, zacisnąwszy zęby i pięści.

Kurt był blady. Głos jego drżał, gdy zaczął mówić:

— Chciałem pomówić z tobą... Nie chcę tego dłużej ukrywać... Czy Eliza ci coś mówiła?

Herbert czuł, że rozsadza mu coś czaszkę.

— Przynajmniej jest uczciwy, — pomyślał, poczem odparł z trudem:

— Nie. Eliza nie rozmawiała ze mną jeszcze, ale nie jestem ślepy...

Nastąpiła chwila ciszy. Herbert przypomniał sobie, jak przed laty spotkał na ulicy oberwańca, młodzieńca wykolejonego, znajdującego się w okropnym stanie. Przyprowadził go do domu. Oddał go do szkoły. Zaprzyjaźnił się z nim. Dopomógł do ukończenia studjów. I oto ten człowiek, którego on wyciągnął z błota ulicznego, zabrał mu teraz szczęście.

Widocznie i Kurt przypomniał sobie swoją młodość. Zbladł.

— Domyślam się, o czem teraz pomyślałeś. Ale widzisz... ona mnie też kocha.

Herbert poczuł że mu coś ścisnęło gardło. W tej chwili miał tylko jedno pragnienie. Zamordować tego człowieka. Chwycić go za szyję i zadusić. Już, już miał się rzucić na niego. Czuł, że będzie mordował, przy pierwszem słowie, jakie jeszcze usłyszy z ust Kurta. Przemógł się siłą woli. I oddalił się szybko.

W gabinecie swym upadł na fotel. Tak siedział nieruchomo, aż żona weszła do pokoju.

— Herbert, — rzekła, — chciałabym pomówić z tobą o Kurcie.

Poruszył się, ale nie odparł nic, zmartwiały, nieczuły. Jego oczy prosiły o milczenie.

Ale Eliza spokojnie poczęła krzątać się przy kwiatach. Nie dostrzegła jego zmienionej twarzy.

— Prosił mnie dzisiaj, bym pomówiła z tobą. Boi się, że nie zapomniałeś jego pochodzenia i jego przeszłości. Ale oni się doprawdy kochają...

— Oni? Kto oni? — krzyknął Herbret, jednym susem podbiegłszy do Elizy.

— Kurt i twoja siostra! Puść mi rękę! Boli! Co ci się stało?

Herbert odetchnął ciężko. Poczem usiadł napowrót w fotelu. Teraz rozumiał wszystko. I przypomniała mu się dzisiejsza rozmowa z adwokatem.

— O czem myślisz Herbercie? Co ci jest?

— Myślę o tem kochanie, że ludzie przez zazdrość mogą mordować. I o tem myślę, że zasługują na... współczucie.

Przecież rozmaicie bywa.

Post jako środek leczniczy

Stwierdzonym jest już oddawna w medycynie faktem, że przejadanie się stanowi jedną z zasadniczych przyczyn wielu chorób, że nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu skraca ludziom życie, a nadto jest podłożem wielu zgoła zbędnych cierpień, nietylko żołądkowych i kiszkowych, ale wątrobianych, nerkowych, a nawet artretycznych. Dlatego też jest

wstrzemięźliwość w spożywaniu pokarmów i wchłanianiu napojów jednym z pierwszych kanonów życia higienicznego,

zgodnego z wymaganiami naszego organizmu i jego funkcyj. Wiadomo też, że konsultacja u lekarza chorób wewnętrznych, czasem nawet u chirurga, pociąga za sobą przedewszystkiem uregulowanie diety, raczej zawsze ograniczającej pacjenta w jedzeniu, aniżeli wzbogacającej jego jadłospis. Często ograniczenie to bywa tak ścisłe i surowe, że pacjenci uskarżają się na „skazywanie ich przez lekarza na głodową kurację".

Tu i ówdzie jednak słyszy się o leczeniu istotnym głodem, mniej lub bardziej długotrwałym, skutecznym zwłaszcza w tak zwanych chorobach przemiany materji, których zewnętrznym objawem są bóle artretyczne, niedomagania żołądkowo-kiszkowe, otyłość, osłabienie sprawności serca i t. p. Jednym z najbardziej zapalonych rzeczników kuracyj głodowych w dosłownem tego określenia znaczeniu jest niejaki Aleksy Suworin, znany dziennikarz petersburski z czasów caryzmu, obecnie na emigracji w Belgradzie, gdzie szerzy w dalszym ciągu swoją propagandę leczenia głodem i gdzie zdołał przekonać i nawrócić do zasadności swojej metody i lekarzy nawet. Zrazu jednak miał w nich zdecydowanych wrogów. Ile że system jest energiczny, bowiem polega na zupełnem wstrzymaniu się pacjenta od pokarmów i napojów i to w ciągu czasu nieograniczonego, zależnie jedynie od stanu sił głodującego. Kiedy nadto zdarzyło się, że jeden z pacjentów Suworina umarł podczas kuracji, — oczywiście niewiadomo, czy wskutek niej, bo przecie i najznakomitszym dyplomowanym lekarzom zdarza się, że ich pacjenci umierają w trakcie kuracji, — wytoczono Suworinowi proces, zakończony, co prawda, jego uniewinnieniem.

Zasada oryginalnego „doktora" jest następująca:

post jest jedynym sposobem leczenia wszystkich chorób

Czternaście dni bezwzględnego powstrzymywania się od jedzenia wystarcza w większości wypadków do wydalenia z organizmu najniebezpieczniejszych zarodków chorób; w innych znów wypadkach koniecznem jest przedłużanie postu do czterdziestu dni nawet. Kuracja nie wymaga zupełnego zaprzestania zwykłych zajęć pacjenta, zalecone jest wszelako przedłużenie godzin jego snu. Nie jest też koniecznem powstrzymywanie się pacjenta od palenia. Suworin zapewnia jednak, że nałogowi palacze po tygodniu kuracji głodowej nie czują żadnej potrzeby ani chęci palenia. On sam co pewien czas urządza sobie tydzień głodowy, utrzymując, że metodzie tej zawdzięcza sprawność fizyczną i umysłową.

Znalazł on bardzo licznych wyznawców w Jugosławji, zatem w kraju, którego ludność przywykła do szczególnie obfitego żywienia się. Największe wszakże powodzenie znajduje jego propaganda wsród kobiet, utrzymujących, że

kuracja głodowa leczy nietylko cierpienia fizyczne, ale i psychiczne.

Pewna młoda osoba twierdzi między innemi, że głodowanie zupełne, przez dłuższy czas, uleczyło ją z nieszczęśliwej miłości, z powodu której zamierzała odebrać sobie życie. — Inna znów, uczenica szkoły technicznej, zapewnia, że kuracja powróciła jej nietylko zdrowie fizyczne, ale nadto wolę, chęć i możność oddawania się z łatwością studjom naukowym. Nietyle jednak oczywiście są miarodajne świadectwa laików, chociażby nawet najbardziej wiarogodnych ile opinje lekarzy. Otóż ostatnio niejaki doktor Jambriszek z Belgradu podał do pism lekarskich jugosłowiańskich wielce interesujący komunikat w tej mierze. Lekarz ten, któremu niezmiernie dokuczały kamienie nerkowe i który nigdzie i w żadnem leczeniu nie znajdował ulgi, namówiony przez Suworina, przeszedł trzydziestodwudniowy post i po tej kuracji zniknął uporczywe i nader bolesne cierpienie bez śladu. „Znosiłem — pisze doktor Jambriszek, — głodzenie się doskonale; dopiero dwudziestego szóstego dnia zacząłem odczuwać pewne osłabienie, przeciągnąłem jednak mimo to kurację jeszcze w ciągu sześciu dni i dopiero po 32-ch dniach zacząłem powoli i bardzo ostrożnie powracać do normalnego żywienia się. Po tygodniu odzyskałem w zupełności siły, a obecnie, kiedy minął już miesiąc od zakończenia kuracji, czuję się tak zdrowym i świeżym, jak nigdy w mojem życiu. Zaznaczyć muszę zwłaszcza wielką sprawność zarówno mięśni, jak i ducha... Jak gdybym się nanowo narodził", — kończy doktor Jambriszek swoje wynurzenia.

Dr. S. C.



Rozpowszechniajcie „Nowy Dziennik"

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana